

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Łyczakowska 22. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussiła, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Sykstuska I. 62.

Redakcja otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussiła ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkówny ul. Snopkowska 2c II. p.

Józef Białynia Chołodecki.

Opieka nad zwierzętami u południowych Słowian.

(Ciąg dalszy).

Dowodem przywiązania Serba do konia są owe liczne pieśni ludowe, jakie w najrozmaitszych odmianach spotykamy wśród owych okolic.

„Jak prawdziwi bracia szczerze się kochają, tak kochają się w zagrodzie ich dobre konie“ — mówi jedna ze serbskich piosenek.

„Tak cudowną była miłość między braćmi, iż nawet konie między sobą mieniali“...

„Połowę wypił sam, połowę dał swemu wierzchowcowi“ — wspomina dalsza osnowa tej pieśni.

Serb w królestwie nie może wyobrazić sobie bohatera bez rumaka. Odmienne Czarnogórzec — jakkolwiek jest Serbem; ten bowiem występuje w wojnie przeważnie jako piechur, atakujący handżarem, ścinający głowy wrogom, oczekujący nieprzyjaciela na szczycie skał wysokich, napadający na niego z poza skalnych odłamów. — Podczas gdy kawalerzysta

posługuje się przeważnie szablą, lancą i pistoletem, używają czarnogórskie oddziały piechoty długą czarnogórkę i handżar jako właściwą broń narodową. — Młodzian serbski niecierpliwi się, wyczekując chwili wcielenia między wojowników, chwili walki. Pieśń serbska mówi o przyszłym żołnierzu :

„...wzrastał by otrzymać konia, otrzymać rumaka!!“
lub :

„...i wtedy posiędzie własnego rosłego wyścigowca, posiędzie swego karosza-czarodzieja“...

Serb wybiera na wojnę z pomiędzy dobrych koni najlepsze, by móżdź walczyć i umykać, a na „groźnem miejscu“ czatować na wroga. Takim koniom nadaje lud miana : Vitez (rycerz) Zdral (żóraw), Labud (łabędź).

„... na Vitezie, na myszaku on jechał“...

W jednej z pieśni mówi syn Iwan :

„...boję się tylko wielkiego Boga, nie trwożę się przed żadnym z wojowników, jak długo wy mi żywicie mojego Labuda...“

Serb przypisuje koniowi swemu waleczność :

„...on osiodłał swego wierzchowca-jaskółkę, co jak rycerz walczy z rycerzem“...

W fantazji Serbów dostarczył koń tyle dowodów odwagi, wytrwałości, lotności, iż w pędzie swym walczy o prym nawet z wiedźmami.

„...i wskoczył na grzbiet swego Saraca przez „planinę“ (wyżynę) jadąc Mirocu; vila (wiedźma) pędzi nad stokami góry, Sarac mknie jej środkiem“...

„...i gdy Sarac ujrzał wiedźmę, rwie się z trzykrotną szybkością do pędu, leci, jak cztery konie ulecieć mogą, dogania rychło wiedźmę w tej pogoni“...

„Momeil ma bojownego konia bułana; bułan rumak skrzydlaty, na nim może pędzić, dokąd jego woła“...

Junactwo i zuchwalstwo koni wychwała pieśń ludu :

„...Sarac wspina się jak wściekły ku górze, przeskakując konie i bohaterów“...

„... Milos Vojnowic uderza ostrą głownią bieguna, trzy lance w bok odskakuje zacięty rumak, cztery lance wspina się ku niebu, i w przód... lecz któż może to zmierzyć“...

„...z pyska zionie żywym ogniem, a z chrap błękitnym pryska płomieniem“...

O rumaku królewicza Marka nucą śpiew Serbowie.

„...rozsrożyło to dobrego Saraca, kopyto jego żywym płonnie ogniem, chrapy jego niebieskie muskają płomienie“...

„...kopyta jego kruszą nawet skały“...

Najwyższą inteligencję przypisuje poezja ludowa koniowi, który w zapasach umie unikać pocisków.

„...jego koń bojowy, wypróbowany w zapasach, gdyż ilekroć razy szumi z góry lanca, pada rumak na kolana, a lanca po nad jego przelatuje głową.“

Nie ulega wątpliwości, że już starożytni Serbowie cenili wysoko konie, jako najszlachetniejsze i najcenniejsze zwierzę domowe. Zazdrośni o piękne konie Turcy szkodzili każdemu, kto mógł się nimi pochlubić, to też i chów koni podupadł był z czasem. Dopiero za czasów króla Aleksandra zawiązało się za jego inicjatywą i pod jego protektoratem „Kolo jahaca“ (Jockey Clubs) i poczęło wydawać własny organ „Vitez“ (rycerz) rozbudzający w dalekich kołach zamiłowanie do chowu koni.

Teraz może być znów dumna Serbia z swoich pięknych koni z Nahie Sobaci i ubiegać się swemi rumakami z Velikiego Izworu o prym z najlepszymi wierzchowcami zagranicy.

Łatwo z przedstawionego stanu rzeczy pojąć, iż Serb mało kiedy znęca się nad koniem, i grzeszy w jednym tylko kierunku, nakładając na niego w zaprzęgu i jukach za wielkie ciężary.

O ileż gorzej obchodzi się z koniem mające pretensję do wyższej inteligencji nasze społeczeństwo! (C. d. n.).

Dr. Artur Holland.

Dręczenie zwierząt w cyrkach, menażeryach i teatrzykach warieté.

(Przełożył z niemieckiego J. B. Chołodecki).

(Dokończenie.)

W Berlińskim czasopiśmie „Anwalt der Tiere“ opisuje Gauglitz jedną z produkcji w cyrku Maya w Dreźnie:

Przyszła kolej na lwy. Szybko wtoczono żelazną klatkę na arenę, a widzowie ujrzeli pięć dorosłych lwów, między nimi „paszę“ jako jedyne samca, tudzież dwa psy — dogi.

Po obu stronach klatki stanęli dozorczy z żelaznemi drągami długości 4 metrów, zakończonymi, ostrą grotą.

Na odwrotnym końcu widniał pierścień dla tem łatwiejszego trzymania drąga. Te lance wpuszczono ostrzami na metr do wnętrza klatki. Pogromca trzymał w prawicy długie widły, o dwóch zębach, gotów każdej chwili na wypadek ataku wpakować je w paszczę zwierzęcia.

Lwy miały obowiązek formować razem z psami rozmaite grupy. „Pasza“ i jedna lwica niechętnie wykonywały zadanie, odpowiadając na biczowanie groźnym rykiem. Pod koniec produkcji były obowiązane zwierzęta ustawić się w piramidę, „Pasza“ miał przy tem wdrapać się na poręcz dwóch przeciwległych stołków. Lecz niechciał poddać się woli pogromcy; a i razy bata niepomagały. Na znak, pogromcy, chwycili dozorczy za żelazne lance i dopiero wtedy rzuciwszy wzrokiem w prawo i w lewo wskoczył „Pasza“ na krzesła.

Jakżeż bolesne, krwawe wspomnienia musiały obudzić się w tej chwili w zwierzęciu, gdy ono wstrętną dłoń, a ostatecznie i nie bezbolesną zajęło pozycję. Połyskujące przed wzrokiem króla pustyni widły, ubezwładniały w zarodku każdy mimowolny odruch łapy — skutek razów batoga.

Gdzież więc jest przy tego rodzaju popisach estetyczna strona zadowolenia? Tylko surowa chęć widowiska, łechtanie nerwów, wyczekujące każdej chwili katastrofy, znajduje pewien pokarm.

Cyrk Maya udał się z Münsterbergu do Brzegu i do Królewskiej huty. — W 8 dni później przy wylądowywaniu klatki z lwami zauważono w niej brak półtorarocznego podrostka. Mniemano z razu, że uciekł, lecz rychło skonstatowano, iż padł on ofiarą strasznego głodu kolegów, którzy pozostawili w kacie jedną tylko niedogryzioną łapę.

Czyż nie jest wobec przedstawionego stanu rzeczy obowiązkiem Towarzystwa ochrony zwierząt walczyć przeciw tego rodzaju popisom? Przy każdej nadarzającej się sposobności należy wskazywać na ohydę, grozę dręczenia zwierząt. Każdy z was winien mieć odwagę objawić swoje niezadowolenie, swoją odrazę, czy to rozchodzi się o produkcje w menażerji, cyrku, w teatrzyku variéte, czy też w karczmie lub na ulicy, gdzie współdziała papuga, świnka morska lub też białe myszki i ptaszki wyciągające prorocze karteczki z pudełka.

Należy wpływać na smak publiczności, której aplauzy, zachęcają pogromców do wymagania coraz to większych wysiłków ze strony biednych ofiar, należy odnosić się do władz, nie zawsze wprawdzie dla doraźnego skutku, lecz w każdym razie dla zadokumentowania stanowiska, wprost oburzenia, dla stwierdzenia, iż nie wszyscy godzą się z nieludzkiem maltretowaniem niewinnych stworzeń, gwoli wygodnego zarobku, wzdrygających się przed produktywną pracą jednostek.

Olga Bilińska.

Trwoga u zwierząt.

Ankieta przeciw wiwisekcji na zwierzętach, coraz szersze zakresła koła w Ameryce i Francji, a twórcy jej motywują tem swoje zdanie, iż człowiek i zwierzę są to dwa różnie zbudowane ciała, więc tego rodzaju eksperymenta nie doprowadzą do niczego. Niestety, każdy anatomista i fizjolog musi temu zaprzeczyć; człowiek i zwierzę okazują w jednych i tych samych wypadkach podobne objawy. Obydwoje walczą o byt, trwoga, radość, nienawiść, słodycz jest im znaną.

I tak, jak u człowieka trwoga, tak i u zwierząt przybiera ona najrozmaitsze formy.

Obok trwogi przed śmiercią, jest wszystkim zwierzętom, które zawarły z człowiekiem znajomość, znaną trwoga przed ludźmi. Nawet największe i najmocniejsze zwierzęta, odczuwają przy zbliżeniu się do człowieka coś niepokojącego. I zaprawdę dziwnem jest, iż są jeszcze na świecie takie zwierzęta, które zdołają ująć temu dwunożnemu nieprzyjacielowi. A zawdzięczają to jedynie swemu powonieniu, które o zbliżaniu się ludzi ich ostrzega. Człowiek wydziela dla zwierząt intensywny, niezmienny zapach. Nosorożec odczuwa go na pół mili; wilk uczuje go przy pustkach, które tylko chwilę dotykała dłoń ludzka.

Ten wstręt, ta obawa może być jeno sparaliżowana przez bliskie obcowanie z ludźmi. W Ugandzie (w Ameryce) gdzie wzdłuż toru kolejowego nie wolno polować, żyrafy, żebry, gazelle nie płoszyły się na widok wagonów, ani ludzi i stawały rzędem zdumione przed dymiącym potworem. Ale tam gdzie zwierzęta nie przyzwyczały się do widoku ludzi, tam nawet

małe, które ich nigdy nie widziały i nie wiedzą o niebezpieczeństwie, odczuwają dreszcze.

W okolicach bezludnych, kiedy lew ujrzy człowieka nie ucieka. Albo oczekuje nań spokojnie lub obraca się majestycznie i odchodzi. Kiedy jednak sądzi, iż go człowiek prędzej ujrzał niż on jego, ucieka w potężnych susach. W nocy lew zupełnie się nie boi, gdyż jest pewny swoich oczu, które funkcjonują doskonale.

Krokodyl na lądzie jest bardzo bojaźliwy, we wodzie natomiast bezczelny i chwytą odrazu ofiarę. Koń nilowy bał się, — nim sportsmani z Sudanu zaczęli nań polować — i czarnych i białych ludzi. Dzisiaj strach tak nim owładnął, iż płynie nocami, po sześćdziesiąt mil, aby tylko ująć w bezpieczne miejsce. Kiedy człowiek spotka się z hordą tych koni, może oddalić się spokojnie, nie zaczepią, kiedy jednak użyje broni, biada, gdyż przed chyżością tych kolosów nic go nie uratuje.

Człowiek może być narażonym na śmierć kiedy spotka samicę słonia z małymi; ona w obronie dzieci rozkręca z krzykiem trąbę i rozdusza człowieka na miazgę.

Dwukopytkowe zwierzęta są bojaźliwe. Jelenie, antylopy, gazelle, zachowują się jak oszalałe kiedy się przestraszą. Jeno bawół jest nieustraszony, on biegnie odważnie naprzód, pochyliwszy głowę ku nieprzyjacielowi, którego bierze między rogi, podrzuca i tratuje.

Zwierzęta z rodu kotów, lwy, lamparty, tygrysy starają się uciec kiedy zobaczą człowieka.

Gdy jednak ucieczka jest niemożliwą, są straszne. Widok rozjuszonego tygrysa tak przestrasza słonie, użyte w polowaniu na tego zwierza, iż trudno z nimi wyruszyć po raz drugi.

O bardzo zajmującej przygodzie pisze angielski podróżnik, strzelec w Afryce p. Peel:

„Jednego dnia znalazłem w Somalili ślad wielkiego lwa nad brzegiem stawu, jedynego zbiornika wody na wielkiej przestrzeni. Aby lwa zwabić wybudowałem nad brzegiem chatkę; przed jej drzwiami uwiązałem wołu, a sam z bronią wszedłem do środka. O północy słyszałem jak w niedalekim obozie rozległy się strzały, wycie i krzyki. Wkrótce w potężnych susach przypadł do mej chaty lew i został celnym strzałem ubity. Przedtem w obozie rozegrała się następująca walka: lew spacerował cicho między murzynami, którzy spali, a dopadłszy do

kóz, zabił jedną uderzeniem łapy; kiedy chciał ją wywlec, towarzyszki zabitej zaczęły beczeć, a straszliwy wrzask obudził obóz. Murzyni strzelali do lwa, który łup porzucił i uciekł. Za chwilę gdy ucichło wrócił, ale znów go odpędzili i wtedy przypadł do mej chatki, gdzie go śmierć czekała".

Jestto zaiste dziwny wypadek króla pustyni, który mimo krzyków i strzałów wraca do obozu po martwą kozę.

Wielką trwogę okazują zwierzęta przed ogniem, szczególnie, kiedy lasy i prerie się palą, uciekają małe i wielkie na oślep, nieoglądając się. Ale bojaźń przed ludźmi jest największa, Jaguar, który z płonącego lasu uciekał i natknął na ludzi wołał wrócić w płomienie i tam skonać, niż dać się złapać.

Największą trwogą odznacza się zajaczek, ten ma dużo nieprzyjaciół. Pies, lis, łasica, wąż, sowa, jastrząb, człowiek, wszyscy go chcą udusić. Prawie w każdej godzinie trwoży się, Amerykański królik leśny pada też ofiarą tych nieprzyjaciół, i trzeba wiedzieć jaki jest bezradny, staje na tylnych nóżkach, oczy mruży, i tak bez ruchu, oddaje się na pastwę losu. Samica jednak w obronie małych, doskonale broni się łapami i zębami.

Bojaźń nie jest jednak oznaką niebezpieczeństwa wielkiego. Słoń boi się kiedy nagle upadnie koło niego kasztan z drzewa. Kiedy mysz ujrzy podnosi krzyk i trąbę wywija. I lew też boi się myszy.

Bojaźń sprowadza naturalnie rozmaite środki obrony. Ptaki np. upadają na ziemię, udają martwe, aby zmylić pogoń.

Kiedy w jakimś stadzie, jeden osobnik wyda okrzyk trwogi, cała horda idzie mu na pomoc nie troszcząc się o powód alarmu. Przytem samcy ochraniają samice; często to obserwowano u bawołów, słońi i kangurów. Kiedy stado bawołów zostanie zaatakowanem, formuje się odrazu front głów z pochylonymi rogami. Tak oczekują np. wilków. Ale nieraz zostaje ów mur przez trwożne samice przerwany i łup wilków pewny.

Marja Mazurkówna.

W sprawie zaprowadzenia siatek u koni fiakierskich.

Referat wygłoszony na posiedzeniu Wydziału dnia 3. czerwca 1910.

Łagodzić o ile możności cierpienia zwierząt i wpływać w tym kierunku na szerokie masy ludzi, jest naszym zadaniem i celem.

Do rozlicznych plag trapiących świat zwierzęcy, czy to mocą obojętności, złości, czy nieświadomości ludzkiej, należy także i obcinanie ogonów u koni. Przyroda sama zabezpieczyć zda się chciała te stworzenia, przed maltretowaniem ich, zwłaszcza w porze letniej, przez jadowite muchy i inne owady, i dała im na to długowłose ogony i grzywę. Człowiek ale, potrzeby jej nie uwzględnia i bądź to dla zysku, bądź dla pseudo-upiększenia zwierzęcia, obcina koniowi grzywę i ogon, co połączone jest nietylko z bólem w chwili obcinania ostatniego, przez cięcie twardej chrząstki, lecz i następnie nie posiada już koń owej naturalnej obrony przeciw obsiadającej go całej masie złośliwych owadów, które mógł tak łatwo przedtem opędzać z siebie. Krótka reszta pozostawionego ogona, zbyt małą tylko częścią ciała ochronić może.

W Ameryce ustawowo zabroniono, dla tych właśnie względów, maltretowania koni przez obcinanie im ogonów. U nas walczą z tem Towarzystwa O. Z. lecz, jak dotąd, bezskutecznie. Obecnie znowu Związek T. O. Z. odniósł się z tem do Ministerstwa. Nim jednak cokolwiek zdoła się w tej sprawie zrobić ku polepszeniu doli zwierząt — wiele, bardzo wiele upłynie czasu. Starajmy się więc działać sposobem innym i zaraz.

Bo oto przypatrzmy się n. p. tym biednym koniom doróżkarskim. Cały dzień na powietrzu, obsiadane i gryzione przez roje much, zgrzane i ciągle spotniałe od skwaru słońca, nie mogące sposobem naturalnym, gdyż ogony obcięte, opędzić się od męczącej plagi. wystawione są tym sposobem na ogromnie dotkliwe cierpienia. Aby choć w części ulżyć tym biednym stworzeniom, trzeba by je okrywać siatkami. Siatki takie, mają tę doskonałą stronę, że przy drobnym nawet ruchu konia, trzęsą się, drgają, a temsamem spędzają uprzykrzone owady z całego korpusu konia.

Wnoszę przeto, aby odnieść się w tej sprawie do Dyrekcji policji, do Namiestnictwa, albo do Magistratu, iżby nakazano fiakrom zaprzągającym do pojazdu konie z obciętymi ogonami, nakładanie na te zwierzęta odpowiednich ochronnych siatek, i to w czasie od 1. kwietnia do 30. września.

Sposób ten wpłynąłby bezprzecznie zarówno umoralniająco na ogół ludzi, a zwłaszcza właściciele dorożek i woźniców, jak też i zbawiennie w kierunku ulgi i ochrony przed cierpieniem tych pożytecznych, cichych stworzeń.

Walne zgromadzenie G. T. O. Z.

(Ciąg dalszy.)

Wskutek śmierci p. Bromilskiego, godność skarbnika objął chętnie p. radca Ściborski.

W końcu zaznaczyć muszę, iż dzięki uprzejmości dyrektora szkoły p. Ligęzy, posiedzenia Wydziału odbywają się w szkole im. Mickiewicza, za co Wydział składa Dyrektorowi podziękowanie.

Po przyjęciu do wiadomości powyższego sprawozdania i uchwaleniu wniosku wydziału dotyczącego zaproszenia do Lwowa zjazdu delegatów Tow. ochr. zwierząt, podał do wiadomości zebranych skarbnik Aleksander Ściborski.

Sprawozdanie kasowe za r. 1909.

Przychód:

	K	h
Pozostałość kasowa z r. 1908	69	64
Subwencja Sejmu kraj. za 1908/0	400	—
„ m. Lwowa na karmienie ptaków	200	—
Sprzedane broszurki „O wściekłości”	235	—
Oddziały Towarz.	70	—
W. p. Dittner na schronisko	20	—
Narosłe odsetki	15	48
Wkładki członków i naddatki	874	54
Razem	1884	66

Rozchód

Drukarni Piller & Neumann	989	96
Adminstr. Miesięcznika i ekspedycja	189	—
Wydatki kancel. i portorja	96	24
Karmienie ptaszków	107	76
Nagrody dla straży	70	—

Wience dla ś. p. prezesa i sekretarza	44	—
Kursor Towarz.	97	92
Wkładki do Towarz.	33	30
		<hr/>
	1628	18
Gotówka w kasie z końcem roku	256	48
		<hr/>
Razem	1884	66

N. B. Krakowskie Tow. opieki nad zwierzętami winno Towarzystwu za Miesięcznik po koniec r. 1909 kwotę 43 K 20 h

Imieniem komisji skonstruującej zabrał głos p. Henryk Treter: „Stwierdzono na podstawie dokumentów i alegatów, że wszystkie pozycje rachunkowe są zgodne z powyższem zestawieniem, za co należy się Wpanu Adolfowi Mussilowi, jako Prezesowi i naszemu długoletniemu skarbnikowi, zasłużone uznanie i podziękowanie.“

Nad bieżącymi sprawami Towarzystwa wywiązała się żwa-wa dyskusja, w której zabierali głos A. Maresch, A. Ściborski, H. Treter, W. Lerski, M. Berger, doktorowa Wehrowa i i. udzielali zaś wyjaśnień imieniem wydziału wiceprezez J. B. Chołodecki i sekretarka M. Mazurkówna. Na wniosek A. Marescha uchwalono udać się do Magistratu, ażeby czem rychlej poczynił zarządzenia w celu zgładzania pojmanyh psów w inny, aniżeli dotychczas, mniej boleśny sposób; przyjęto również wniosek S. Bergiera, aby zaostrzyć obowiązek numerowania zaprzęgów rzeźnickich, wożących zwierzęta i mięso z rzeźni. A. Maresch przypomniał sprawę poidel dla psów, doktorowa Wehrowa zaś sprawę nieodpowiedniej uprząży, używanej przez chłopów W tej sprawie wniosło T. O. Z. przed szeregiem lat memoriał J. B. Chołodeckiego do władz krajowych i miejskich, który pozostał atoli bez odpowiedzi.

Do wyborów wydziału zaprosił przewodniczący jako skrutatorów Dr. Zygmunta Motylewskiego, Władysława Lerskiego i Zofię Mięslowiczową, na wniosek M. Bergera przyjęto atoli proponowany wydział przez aklamację, w obec czego odpadła potrzeba skrutynium. Do wydziału na rok 1910 weszli:

Prezes: Mussil Adolf. Zastępcy prezesa: Chołodecki Białynia Józef, Królikowski Stanisław. Sekretarz: Schaden Jan. Zastępca sekretarza: Mazurkówna Marja. Skarbnik: Ściborski Aleksander. Wydziałowi: Gottlieb Aleksander, Maresch Aleksander Mniszek Bużenin Albert, Rybowski Mikołaj, Witkowska Irena

Zastępcy: Bromilski Stanisław, Kapiński Zygmunt, Kubessa Jan Franciszek, Mięslowiczowa Zofia, Dr. Motylewski Zygmunt.
Komisya szkonstrujaca: Treter Henryk, Więckowski Lubin.

Na tem zamknął przewodniczący posiedzenie.

Jan Schaden.

Posiedzenie wydziału dnia 3. czerwca 1910.

Obecni: WP. Józef Białynia Chołodecki, Stanisław Królikowski, Jan Kubessa, Marja Mazurkówna, Dr. Zygmunt Motylewski, Adolf Mussil, Mikołaj Rybowski, Jan Schaden, Aleksander Ściborski, nadto jako goście członkowie Towarzystwa: WP. Berger, Motylewska, Wehrowa. Przewodniczy prezes Towarzystwa WP. Adolf Mussil.

1. Przewodniczący powitał nowy wydział i podaje do wiadomości rezygnację wiceprezesa P. Królikowskiego. Wydział nie przyjął rezygnacji i uprosił obecnego na posiedzeniu wiceprezesa o jej cofnięcie. 2. Sekretarka odczytała protokół z ostatniego posiedzenia, który przyjęto bez zmian do wiadomości. 3. Nowy wydział rozdzielił czynności między siebie w następujący sposób: a) skarbnik objął sprawozdania kasowe na posiedzenia wydziału i prowadzenie osobnej ewidencji datków na schronisko i datków na wóz ratunkowy, b) sekretarz objął załatwianie spraw z władzami i prowadzenie protokołów posiedzeń, c) sekretarka objęła prowadzenie korespondencji niezależnie od współpracownictwa w Miesięczniku. 4. Przewodniczący podaje do wiadomości nadeszłe do wydziału pisma: a) p. Józefa Müllera w sprawie psa podwórzowego, trzymanego dniem i nocą na krótkiej uwięzi. Odpisano, że wedle obowiązujących przepisów jest właściciel psa do tego obowiązany, b) p. Störza ze Stramberg w sprawie przechowania psa przez dwa tygodnie we Lwowie. Odpisano, że Towarzystwo nie może się tem zająć z powodu braku schroniska dla zwierząt. c) Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Banku hipotecznego, Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie, z odmowną odpowiedzią na podanie o subwencję dla G-T-O-Z. 5. Przewodniczący podaje do wiadomości treść wysłanych listów: a) do Zakopanego w sprawie założenia filii. b) do Krakowskiego Tow. opieki nad zwie-

rzętami w sprawie uiszczenia zaległych należności za Miesięcznik c) do p. Edwarda Morgenbessera w sprawie założenia filii w Trembowli. W końcu zawiadomił prezes wydział, że gmina Brzuchowice wniosła podanie do Wydziału krajowego pozwolenie pobierania opłat od psów. 6. Skarbnik Towarzystwa odczytał sprawozdanie kasowe, które wykazuje w przychodach 873 K 36 h, w rozchodach 585 K. 32. Zapas 288 K 04 do tego należy jeszcze doliczyć podjętą subwencję sejmową w kwocie 200 K. i dar J. W. P. Hr. Kalinowskiej z Żółtkwi w kwocie 15 K. Referaty wygłosili: 7. P. Chołodecki w sprawie przystąpienia Towarzystwa okręgowego ochrony zwierząt w Stanisławowie na członka G-T-O-Z. z wkładką roczną 10 koron i wysyłki 7 egzemplarzy „Miesięcznika“. Uchwalono jednomyślnie. 8. Sekretarka Tow. p. Mazurkówna w sprawie zaprowadzenia (w letnich miesiącach) siatek ochronnych, przed zjadliwością owadów, u koni fiakerskich. Uchwalono zwrócić się do władz z prośbą o wydanie odpowiedniego nakazu fiakrom. 9. Prezes Tow. w sprawie bezpłatnego lokalu na biuro Towarzystwa. Uchwalono odnieść się do Magistratu z prośbą o odstąpienie odpowiedniego lokalu w śródmieściu. Wnioski i interpelacje.

P. Berger w sprawie dręczenia koni przy wywozie ziemi na nowych budowach. Polecono sekretarzowi zwrócić się do Dyrekcji Policji z prośbą o wydanie odpowiedniego zarządzenia. P. Chołodecki w sprawie zjednania młodzieży dla celów Tow. Uchwalono wpływać odpowiednimi artykułami dziennikarskimi. P. Wehrowa w sprawie niehumanitarnego sposobu zabijania psów przez rakarzy. Po dłuższej dyskusji odroczone sprawę aż do chwili budowy nowej rakarni miejskiej. Następnie zastanawiano się jeszcze nad wydawnictwem kalendarzyka i drukiem statutów, naczem posiedzenie zamknięto.

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiątkach.

(Ciąg dalszy).

Lwy.

Wiadomości nasze o lwach sięgają najodleglejszej starożytności. Pomniki egipskie przedstawiają plastycznie rozmaite

stosunki z życia tych zwierząt, i przekonują nas, że Egipcjanie znali lwa bardzo dobrze, i klasyfikowali go całkiem właściwie. Język staroegipski miał jeden wyraz na oznaczenie kota i lwa. Wyraz ten pisma obrazkowego wymawiał się „maau“ i służył do oznaczenia całej rodziny drapieżnych czworonogów. W papirusie Harrisa czytamy: „Władco bogów, obroń mnie od wszystkich lądowych maau-u, od krokodyli i węzów. „Na pomnikach, nawet na takich, które zdaniem uczonych istnieją od więcej niż 4000 lat, np. w grobach pod piramidami w Saharze, można widzieć między obrazami, zdobiącymi ściany świątyni i grobowców, wyobrażenia lwów żyjących na wolności i obłaskawionych, i to nie tylko lwów afrykańskich, lecz także azjatyckich. Tych ostatnich dostarczały ludy podbite tytułem haraczu, lub królowie egipscy przywozili je z wypraw wojennych. Najdawniejsze wyobrażenie polowania na lwy znajduje się w grobowcu Ptah-Hoteba, który za króla Taktara-assa piastował wysokie godności publiczne. Prawdopodobnie to on był autorem dzieła filozoficznego o obchodzeniu się z ludźmi, odnoszącego się do owej epoki, a jak widać umiał także obchodzić się ze zwierzętami i urządzać na nie polowania. Nie jest to polowanie zwyczajne z dzidą. Obraz przedstawia zwabienie lwa do wołu, który służył za przynętę. Artysta uwidocznił w sposób nader naiwny przerażenie tego wotu na widok groźnej postaci lwiej. Opodal sfera psów czeka na rozkaz obsaczenia zwierza. Na drugiej połowie obrazu widać klatkę ze lwem, niesioną przez kilku ludzi, co miało zapewne wyrażać, że się polowanie udało, bo lwa żywcem pojmano, nam zaś służy za dowód, że już wówczas umiano lwy chwycić i tem się zajmowano. Jakoż Egipcjanie rzeczywiście okłaskawiali lwy i używali ich do polowania a nawet na wojnach. Na jednym z obrazów staroegipskich, król Ramzes Wielki wyobrażony jest z lwem walczącym przy jego boku, a napis hieroglificzny objaśniający treść tego obrazu, opiewa: Lew towarzyszący królowi, rozdziera jego nieprzyjaciół.

Z Pisma św. wiemy, że lwy były niegdys w Syrii i Palestynie. Poucza nas o tem między innymi historia Samsona. Postanowiwszy ożenić się w Tammacie, mieście filistyńskim, udał się tam z rodzicami swymi na zrękowiny. Gdy dochodzili do winnic Tammaty, Samson pozostał trochę na uboczu, a w tem lew rozszrony rzucił się na niego z rykiem. Samson bezbron-

ny chwycił lwa gołemi rękoma i rozdarł go na kawałki, jakby kozłą. Sam zdumiał się siłą swoją, i poznał dar boży w sobie, ale ponieważ pokorę miał wielką, nie chełpił się swoim męstwem, nawet rodzicom nie powiedział o swojej przygodzie. A gdy w niejaki czas potem szedł znowu tą samą drogą, już na wesele, chcąc na miejscu, gdzie lwa poraził, podziękować Bogu za zwycięstwo, zaszedł tam, i znalazł w paszczęce lwiej pszczoły, i plastr miodu, i wyjąwszy miód, jadł i udzielił go też ojcu i matce, ale był tak powściągliwego języka, że im ani wspomniał jako i gdzie ów miód znalazł.

W Babilonie trzymano lwy w zamknięciu i rzucano im przestępców na pożarcie. Kapłani rozgniewani na zdobywcę Babilonu Cyrusa, który nie szanował ich religii, przypisując wszystko złe żydowinowi Danielowi, przyszedli do króla i rzekli: — Wydadz nam Daniela, bo inaczej zabijemy cię, i dom twój.

Widząc tedy król, że gwałtownie nań nalegali, gwałtem przymuszony wydał im Daniela, którzy wrzucili go w dół lwi, i był tam przez sześć dni. A w dole było lwów siedm i dawano im na każdy dzień dwa ciała ludzkie i dwie owce; a natenczas nie dano im aby pożarły Daniela. A był Habakuk prorok w judzkiej ziemi. uwarzył potrawę i nadrobił chleba na misę, i szedł na pole, aby zanieść jado żęńcom. I rzekł anioł pański do Habakuka: zanieś obiad, który masz, do Babilonu Danielowi, który jest w lwim dole. I rzekł Habakuk: Panie, Babilonum nie widział, a o dole nie wiem. I ujął go anioł pański za wierzch głowy, a niosąc za włosy głowy jego postawił go w Babilonie nad dołem w pędzie ducha swego. I zawołał Habakuk: Danielu, słuگو Boży, weźmij obiad, który Bóg posłał. I rzekł Daniel: wspomniałeś na mnie Boże, a nie opuściłeś tych, którzy cię miłują. I wstawszy Daniel, jadł. A anioł pański natychmiast postawił Habakuka na miejscu jego.

Przyszedł tedy król dnia siódmego, aby płakał Daniela i przyszedł do dołu i wejrzał weń, a oto Daniel siedzi między lwami. I zawołał król wielkim głosem rzeczając: Wielki jest Panie Boże Danielów! I wyciągnął go z dołu. A tych którzy chcieli być przyczyną zatracenia Daniela, wrzucił w dół i pożarci zostali w mgnieniu oka przez lwy.

Atalanta była córką króla wyspy Scyros. Wyrocznia przepowiedziała jej, że poszedłszy za męża, zmieni swoją postać. Postanowiła więc pozostać na zawsze dziewicą i przysięgła, że

chyba temu odda rękę swoją, kto ją w biegu przścignie. Była zaś tak wprawna w bieganiu, że nikt zrównać jej nie mógł w tej sztuce. Wielu młodzieńców puszczało się z nią na wyścigi, lecz ona była zawsze pierwsza u mety. Z współzawodnikami zaś obchodziła się okrutnie, musieli bowiem biedz bez broni, a ona miała włócznię i dopędziwszy rywala, przebijała go bez litości. Gdy tym sposobem zgładziła już wielu zanadto ufających swoim nogom, zgłosił się Hippomenes namówiony przez Afrodytę, i zasilony jej poradą, wziął ze sobą trzy złote jabłka i biegnąc, rzucał je za siebie po jednemu. Niebawna Atalanta, schylając się po te jabłka, straciła tyle czasu, że Hippomenes zdążył pierwszy do mety. Atalanta oddała mu rękę ale ponieważ Hippomenes [zapomniał złożyć Afrodycie dziękczynną ofiarę, sroga bogini zamieniła go w lwa, Atalantę zaś w lwicę, i musieli oboje ciągnąć rydwan bogini Kybeli.

W lasach pod Nemeą w Peloponezie przebywał lew niezmiernej wielkości, który miał tak grubą skórę, że ani strzałą ani dzidą nie można jej było przebić. Herakles otrzymawszy od Eurysteusza rozkaz zabicia tego lwa, udał się niezwłocznie do Nemei. Polowanie trwało trzydzieści dni. Najprzód próbował Herakles zabić lwa strzałami puszczanemi z łuku, ale te zgoła się go nie czepiały. Puścił się więc za nim z podniesioną maczugą i ścigał dopóty, aż zmordowane zwierzę schroniło się w końcu do jaskini. Miała ta jaskinia dwa otwory: wejście i wyjście. Herakles zatarasował jeden otwór, a drugim wszedł do jaskini, chwycił lwa za gardło i dusił póty aż go zadusił. Potem wziął go na barki, i poniósł do Myken dla pokazania Eurysteuszowi. Tam zwał z lwa skórę i nosił ją zawsze na grzbiecie na pamiątkę pierwszego myśliwskiego zwycięstwa.

Homer w Iliadzie przyrównywa do lwów wielu bohaterów greckich i trojańskich, przeciwstawiając ich potyczkom na polu bitwy, napady prawdziwych lwów na trzody. Opisy tych utarczek lwich z pasterzami są wielce malownicze, pełne życia i prawdy i nietylko świadczą o bujnej wyobraźni poety, zdolnej tworzyć z tego samego tematu coraz inne, coraz piękniejsze obrazy, lecz nadto dowodzą, że Homer znał bardzo dobrze lwa a może nawet widział go nieraz walczącego.

W opisie pojedynku Menelaja z Parysem, pierwszy przyrównany jest do lwa, rzucającego się na swoją ofiarę wśród największego niebezpieczeństwa:

Ujrzał syn Atreusza, Menelaj, duch Aresowy,
Męża przodującego Trojanom krokami dużemi.
Więc jak się cieszy lew, gdy głodny wpadnie znienacka
Na zabitego jelenia rogacza, lub kozła dzikiego,
Chciwie się rzuci na łup i pożera mimo że zewsząd
Straszą go psy chyżonogie i łowcy, młodzianie odważni,
Tak się ucieszył Menelaj oszczepnik ujrzawszy przed sobą
Bogochowańca Parysa : złoczyńcę ukarać zamierzył.

(III. 21 i n.)

Udarzenie Dyomeda na Trojan przedstawia Homer w następujący sposób :

Jeśli go dusza do walk z Trojanami wzbudzała i przedtem :
Teraz po trzykroć zdjęło go męstwo. Jak lew rozjuszony,
Gdy się zbliżywszy do owiec wełnistych wskoczy w zagrodę.
Pasterz go ostrym uraził oszczepem, ale nie zabił.
Wściekłość jeno rozbudził straszniejszą ; nie broni już stada
Sam do namiotu uchodzi, owce pierchają bezbronne.
Rzuca się za niemi lew , zadławiając, pokotem je kładzie ;
Poczem niepowstrzymany zagrodę przesadza napowrót ;
Niepowstrzymany podobnież Dyomed na Trojan się rzucił.

(V. 135 i n.)

(C. d. n.)

Przystąpili do Towarzystwa. W Pp. Karol Boganowski, Kazimierz Koczyndyk, Dr. Maksymiljan Liptay, Jaroław Łomnicki, Władysław Mossakowski, Jan Müller, Seweryn Rudnicki i Karol Żurakowski we Lwowie.

Kalendarzyk łowiecki. W czerwcu wolno polować na rogacze, od 16. czerwca zaś na ptactwo wodne. Żadnej innej zwierzyny sprzedawać nie wolno.

DLA MŁODSZYCH,

Dodatek do Miesięcznika galic: Tow. ochr. zwierząt Nr. 6 z r. 1910.

MARJA MAZURKÓWNA.

Kolibry.

W pożarze słońca skąpane,
Szkarłatem blasków owiane,
Tęczowe, wiotkie i cudne,
Jak chwile szczęścia ułudne,
Na różach śpią,
Pośród palm lśnią,
Kolibrów pary przecudne.

Daleko — w południa krajach,
Po cichych, baśniowych gajach,
Krażą te ptaki — rubiny,
Krasne, jak usta dziewczyny,
Nim życia ból,
Możny pan — król,
Zgasi rozkoszy godziny.

Piórka ich z blasku tęcz tkane,
Kształty z prawzorów wybrane,
Na które złożył się boski
Filigran bytu bez troski,
Błękitne sny,
Zachwytu łązy,
I przesubtelnych słów głoski.



Marja Mazurkówna.

Z letnich wycieczek.

Z nadejściem lata i jego wywczasów, nadarza się niejednokrotnie sposobność bliższego poznania świata przyrody, jej zawsze nowego, precudnego piękna, oraz świata wszelkich zwierząt, ptaków i owadów, tego nigdy do dna niezbadanego skarbcza wiedzy i mądrości, pełnego zadziwiających, tak bogato umysł i duszę ludzką kształcących przejawów. Trzeba tylko chcieć i umieć, zwracać się nietylko ciekawie, lecz i miłośnie w ten świat — trzeba otworzyć smutne, apatyczne oczy i zachwycić, i rozjaśnić je przeogromnem, niepokalanem życiem tej przyrody i jej wszystkich tworów — trzeba otworzyć zmęczone zgrzytem trosk codziennych i rozdźwiękiem obcowañ uszy, i zasłuchać się do upojenia w owe subtelne szmery i szepty, głosy i pieśni, w przebujnem, swobodnem życiu świata zwierzęcego i ptactwa rozdrżane, — trzeba otworzyć mocno w tym kierunku zatrzaśnięte drzwi duszy naszej, by ją odświeżyć owych dziwnych drgnień mocą, oświetlić poznania blaskiem i rozegrzać ukochania tęczą, promieniami współczucia i żywego zajęcia.

Sposobność ku temu nadarza się na każdym kroku, w każdej chwili, tak przy znojnjej pracy, jak dumaniu samotnem, przy wesołej towarzyskiej rozrywce, jak i wypoczynku wszelakim.

Tyle w tym świecie zwierząt i ptaków nieocenionego przykładu dla nas ludzi — tyle żywej nauki, wdrażającej się na zawsze w pamięć — tyle ożywczej, błogosławionej rosy dla duszy, wyschłej w powszedniości szarych, jednostajnych dni trosk i starań wyłącznie osobistych.

Ot, że przytoczę parę tylko chwil z wycieczki do Lubienia.

Wyjechaliśmy ze Lwowa wczesnym rankiem, kiedy jeszcze srebrna rosa do traw, ziół, zbóż i kwiatów się tuliła. Wietrzyk łagodnie kołysał chlebne łany, których fale jak cudny złotogłów zielony, najprzedniejszy plusz, aksamit lub atłas, lśniły nieprzejrzone, upojone, ruchliwe, w promieniach czerwonego słońca.

To znów odślaniał się oczom naszym widok na rozległe łąki, zasiane kwiatami żółtych jaskrów, różowych stokroci, niebieskiej cykorji, liljowych powoju, biało-żółtych rumianków, błękitnych niezabudek, granatowo-rubinowych bratków polnych, czerwonej koniczyny, szkarłatnych maków, cudnych bławatów, i różnorodnych dzwoneczków, nito najwspanialszy, bezcenny kobierzec, na który złożył się niezrównany przepych wszystkich istniejących barw i miękkości, żywych blasków i przedelikatnych cieni.

Tu i ówdzie jezioro zaświeci twarzą szklaną — cicho, tajemnie zaszumią oczerety i trzciny nadbrzeżne, zadźwięczy konik polny, gwar żabi ku nam doleci, bocian brodzący po moczarach zaklekoce i poważne nieuleknione oczy ku nam zwróci, to znów górą płyną kraski, pliszki, dzwońce, skowronki, szczygły, makolągwy i inne, każdy srebrzystą nutą chwali Boga, wielki raj lata, cieszy się z wolnego, bujnego życia, ze słonecznego ciepła, z poszeptów wiatru, z zapachu traw i kwiatów, z ogólnej w przyrodzie ciszy, harmonji, piękna, dosytu, pokoju.

Wchodzimy na podwórze zakładu, oglądamy budynki kąpielowe, spożywamy śniadanie i uciekamy przed skwarem przedpołudniowego słońca do parku. Tu w chłodnych alejach, otuleni serdecznie cieniem olbrzymich drzew, odbywamy przechadzkę.

Rozmaitość drzew, różnorodność ptactwa, jak w kalejdoskopie zmienia się ciągle. Chwila boskiej ciszy, to znów niebiańskie jakby chóry podnoszą się z zarośli. Ten ptak sobie, ów sobie, każdy śpiewa różnie, a przecież całość zlewa się w jedną wielką, wspaniałą, nieopisaną słowy, nieobjętą rytmem, nieznaną ludziom, w przyziemnych trosk nawale pogrążonym, pieśń tryumfu dnia nad nocą, blasków nad cieniem, radości nad smutkiem, życia nad śmiercią i prawdziwego piękna bytu, nad parodią istnienia.

Wilgi grają pieśń tęskną, słowiki swe preludja boskie, w tem, kukułki głos stanowczy, donośny, wciska się w owe subtelne trele i coś przepowiada...

„Kukułeczko, ptaszko moja, wykukajże mi,
Ile jeszcze w życiu mojem będzie szczęśnych dni?

.....

Kukułeczka niechce kukać, próżno błagam—wróż!

Czyż nie będzie w życiu mojem dni szczęśliwych już ?
Więc kukułko, ptaszko moja, wykukajże mi,
Ile jeszcze w życiu mojem będzie smutnych dni ?

Kukułeczka kuka-kuka, że aż szumi gaj —

Próżno błagam, kukułeczko daj już pokój —daj !...*

Z abstrakcyjnych wyżyn myśl zlatuje spiesznie ku ziemi — wzajem rzucamy sobie pytania : Pieniądze masz ? — a ty masz ? — macie pieniądze ? Są ! Więc dobry znak !

Podchodzimy do siarczanego źródła, ocembrowanego wysoko. Na kamienistym dnie, zielono-miedzianego — z powodu osadu siarki — koloru, widzimy białe szkielety żab. Drobniejsze zwierzątka, wpadłe do siarczanej wody giną prędko. Nie wiele potrzeba, by n. p. żaba, która tam wpadnie, przestała żyć. Jedna z żabek, wypłoszona z traw nadejściem naszym, wskoczyła przy nas do źródła. Chwilę patrzyliśmy na jej bezskuteczne wysiłki i wzrastające osłabienie, a zdjęci litością, parasolkami utorowaliśmy jej drogę ku odpływowi, wychodzącemu na łąkę. Ulga—choć to tylko jedno drobne, marne życie uratowane.

Po wyjściu z parku, wstąpieniu do kapliczki, udaliśmy się na obiad. Wnet pojawiła się na werandzie i podeszła ku gościom młoda, obłaskawiona sroczka. Skrzeczenie jej wywołało z wnętrza domu wesołego, młodziutkiego pieska. W zabawieniu począł psina uganiać, mizdrzyć się do spokojnie spacerującej i wcale nie strwożonej jego zjawieniem się sroki. Raz po raz podbiegał ku niej, podskakiwał do jej otwartego dzioba, przysiadał, dopraszając się w różny sposób zabawy. Sroka jednak nie miała ochoty „wdawać się“ z pieskiem, więc skrzecząc i srożąc się, oddalała się od niego. Znudzona wreszcie ciągłą natarczywością pieska, odwróciła się i zamierzała go dziobnąć ; uczyniła to atoli w tak oględny sposób, iżby go nie uderzyć naprawdę, a nastraszyć tylko. Matka szczenięcia zobaczywszy co się dzieje przestraszona podbiega i małego zębami to za tylną nóżkę, to za ogon chwyta, i odciąga od sroki, bojąc się, by go ta rzeczywiście w oczy nie dziobła. Młody piesek nie pojmował niebezpieczeństwa i czemraz czulszymi i miłszymi podrygami i minami, zapraszał sroczkę do zabawy. Nareszcie udało się matce odciągnąć wesołego syna od niedobrej towarzyszki, którą zaczęliśmy karmić. Małe

kawałeczki zjadała, wielkie oglądała, podrzucała, a skrzecząc, zda się, prosiła o rozdrobienie ich. Przezorna — bała się widocznie zadławienia i powoli a ostrożnie, nie tak, jak to często łakome dzieci czynią, zjadała dane przysmaki.

Po obiednim odpoczynku udaliśmy się znów do parku, gdzie powietrze nie tak skwarne, jak pod gołem niebem, przesycone aromatem drzew i ziół, zapraszało do zajęcia ławek. Wokoło unosiły się barwne motyle, jak płatki białej lub pąsowej róży — to znów ważki stalowo-niebieskie, zielone drżały w przestrzeni, upojone życiem, słońcem, latem.

Skwar zaczął i tu wnet dokuczać. Przejyste niebios, pokryły powoli ciemne chmury. W jednej chwili, jakby na zawołanie, roje komarów wylęły na drogę i zaczęły nas dotkliwie całować. Odezwały się głosy: komary tną — deszcz będzie! W pół godziny zerwał się wichur, parę błyskawic przecięło chmury i lunął deszcz jak z cebra.

Po burzy nie rozjaśniło się już więcej, ale za to ten przepych woni, którą wdychiwaliśmy z lubością w spragnione piersi — te wrażenia rozkoszne, jedyne, z obcowania dzień cały z naturą wyniesione — powetowały nam stokrotnie chwile dżdżu i mroku. Niezapomniane nigdy, błogosławione godziny, w których człowiek od codziennych żmud i borykań z przeciwnościami oderwany — uczuwa się jakimś stokroć lepszym, bezwinnym, bliższym Boga i bardziej mądrość, jego i wszechmoc rozumiejącym.

Rok szkolny — rok pracy się kończy. Toż ci, którym się uśmiechnie podróż na wakacje i odpoczynek na łono wsi, pól, ogrodów i gajów naszych, niech całą swą duszą młodą, pełną umiłowań i porywów szlachetnych, przyłgną do przyrody i jej tworów, niech poją wzrok wiecznym ich pięknem, podziwiają boskie cuda owe, a przede wszystkim niech się serdecznie do ślicznego, tak mało znanego świata zwierząt, ptaków i stworzeń wszelkich, garną i niech się ten świat uczą kochać, cenić i rozumieć tak, jak na to wszystko to, co z przegromnej mądrości i potęgi bożej początek swój bierze — zasługuje.



Zwierzęta w przededniu skonu.

Wielu uczonych oddaje się studjowaniu życia zwierząt, mało jest jednak takich, którzyby zwracali uwagę na objawy towarzyszące ich śmierci. Niektóre dane zebrał w tej kwestji dr. Ballion. Przedewszystkiem zwrócił on uwagę na rozpowszechnione mniemanie, że zwierzęta czując zbliżającą się śmierć, chronią się już to w norach, już w gąszczach leśnych, dla spokojnego skonania. Mniemanie to opiera się na znanym powszechnie fackie, że mimo olbrzymiej śmiertelności wśród zwierząt różnych typów, klas, rodzajów i gatunków, nadzwyczaj mało widzimy trupów tych zwierząt. Zjawisko to może być tłumaczone w sposób dwojaki: albo zwłoki zwierzęce podlegają nader szybkiemu rozkładowi, albo też istotnie zwierzęta, czując zbliżający się kres życia, ukrywają się w jakichś niedostępnych miejscach.

O psach i kotach wiemy na pewno, że na pewien czas przed śmiercią uciekają z domu, aby umrzeć w jakimś oddalonym kącie. Możliwem jest, że zwyczaj ten przedstawia pewną pozostałość po okresie bardzo dawnym życia tych gatunków zwierzęcych, jeszcze przed przyswojeniem ich przez człowieka. Króliki umierające wychodzą ze swych nor i umierają na otwartem powietrzu, a czynią to z własnej woli, nie zaś wypędzone przez swych współtowarzyszy, jak to zwykle dotąd przypuszczano; tak samo zachowują się susła i nornice. Myszy opuszczają swe nory zwykłe, lecz za to kryją się w jakichś innych, cichych i oddalonych szczelinach. Ciężko zranione kozły skalne, opuszczają swe stado, szukają samotnych rozpędlin skalnych, i tam leżąc, liżą swe rany i oczekują wyzdrowienia lub śmierci. Chore słonie szukają samotności w miejscach pustych i niedostępnych. Lamy przed śmiercią dążą do pewnych, określonych miejscowości, które z biegiem czasu zmieniają się w istotne cmentarzyska.

Ptaki umierające uciekają od światła i poszukują miejsc zacienionych. Tak przynajmniej utrzymuje dr. Ballion i tłumaczy w ten sposób fakt znany, że trupy ptaków nader rzadko znaleźć można. Choć z drugiej strony, koty i szczury często stają się naturalnymi grabarzami trupów ptasich.

Wobec tych wszystkich faktów, dr. Ballion kładzie szczególny nacisk na przypuszczenie, że większość zwierząt dzikich, czując zbliżającą się śmierć, chowa się po miejscach niedostępnych i dlatego też tak rzadko znajdujemy ich szczątki. Lecz nie należy zapomnieć, że istnieje w przyrodzie cała falanga istot, żyjących ze śmierci innych, że całe zastępy grabarzy, zarówno zwierzęcych, jak roślinnych, czyhają na każdego nowego trupa, wprędce zostawiając tylko szkielet biały, który również szybko ulega butwieniu i rozkładowi zupełnemu. Dzieło zniszczenia trupa, a właściwie oczyszczania okolicy od szczątków złowonnych, zaczęte przez zwierzęta, kończą drobnoustroje, działalnością swą przyspieszając sprawę rozkładu. W taki sposób znikają z powierzchni ziemi szczątki ofiar brutalnej walki o byt, a całokształt istot żywych przedstawia się wzrokowi powierszchownego obserwatora, jako wyraz harmonii i spokoju.

Tygodnik narodowy.

Zmiana barw u zwierząt.

Różne powody skłaniają ludzi do zmieniania swej postaci przez odpowiednią charakteryzację. Podobnie dzieje się i w państwie zwierzęcem; owady n p. czynią to, bądź aby uniknąć niebezpieczeństwa, bądź w celu podejścia upatrzonej zdobyczy. Jednym słowem, karnawał u zwierząt trwa przez rok cały.

Na różnaitości sposobów przeistaczania się owadom nie zbywa. Niektóre gatunki sprawiają sobie odzienie z tego co ich otacza. W ciemnych zakątkach mieszkań naszych a szczególnie na strychach, znajduje się pewien robak, którego poczwarka tarła się w kurzu i błocie, tak aby to całą ją oblepiło. W tem przebraniu wygląda jak drobna kulka kurzu, do tego stopnia, że nawet wprawnemu oku entomologa uchodzi hardzo często. Tak zamaskowana larwa zbliża się powoli do much, a zwłaszcza do pluskiew, które stanowią jej żer ulubiony, i rzuca się z nienacka na zdobycz i krew z niej chciwie wypija.

Móle znowu odziewają się bardzo tanim kosztem, od nas bowiem pożyczają sobie swe karnawałowe przebranie. Znakiomity naturalista francuski Reaumur mnóstwo czasu poświęcił badaniu tych ciekawych stworzeń. Przędzą one rodzaj futerału z wełny tego koloru, co materiał, który sobie obrały za mie-

szkanie. Wnętrze tego futerału osnute jest przędzą niezmiernie delikatną. Gdy owad w miarę rozrastania, pragnie podłżyć swą sukienkę, wówczas drobnymi szczypcami, wystającymi po obu stronach głowy, wyrwa owe nitki wełny i rozszerza swe mieszkanie. W ogrodach żyje kilka innych gatunków móli, na roślinach; gąsienice tych owadów żyją ukryte w liściach. Rozwijają się z nich prześliczne motyle o barwnych, metalicznie połyskujących skrzydłach.

Nie należy także zapominać o *Erastric*, której gąsienice znaczne usługi oddają w ciepłych krajach, niszcząc różne szkodliwe dla drzew owady. Młode, zaledwie wylęte gąsienice, wpijają się w swą ofiarę i pożerają jej ciało, poczem natychmiast poszukują świeżej strawy. Trwa to przez dziesięć dni. Po upływie tego czasu *Erastrica* lokuje się w pustej skórce, pozostawiając z którejkolwiek jej ofiar, mieszkanie wyściela delikatną jedwabną przędzą i nie rusza się już stamtąd aż do chwili, w której staje się motylem.

Nie tylko stworzenia, żyjące na lądzie, przemieniają swą postać. Wszyscy, którzy bywali nad morzem, znają niewątpliwie pająka morskiego, wielkiego kraba, zaopatrzonego w długie i mocne nogi. Krab ten przy pomocy swych szczypców, zrywa sobie różne wodorosty a nawet chwyta polipy morskie i składa wszystko pod skorupy. Zwycię te improwizowane „ablegry“ przyjmują się szybko i wkrótce skorupiak cały pokryty jest gęstą roślinnością. Pewien zoolog opowiada, że schwycił raz pająka morskiego, i ogołociwszy go z owego przenośnego ogrodu, podsuwał mu w zamian mnóstwo płatków różanych. Krab schwycił je niebawem i odział się nimi wybornie. Przejdźmy teraz do gąsienic gatunku *Phryganca rozia* często przybywających w stawach. Budują sobie one rodzaj gniazdka, w kształcie wąskiej rurki. Mieszkanka takie przyczepiają do rośliny lub wodorostu jakiego, i przy najmniejszym, grożącym im niebezpieczeństwie kryją się szybko. *Limnophilus schompicus* zdźbła roślin układa wzdłuż i spaja je ze sobą bardzo kunsztownie.

(D. n.)